

strem marynarki Guist-hanem i innymi dygnitarzami, co dodało uroczystości jeszcze więcej blasku. Od czasu wojny światowej popisy te urządzono po raz pierwszy, odbywają się one równocześnie w Hawrze, Renen, Dieppe, w Trouville-Deanville, Honfleur, łącząc się z tradycyjnymi regatami międzynarodowymi, urządzanymi przedtem corocznie w porcie hawrskim. Przy tej okazji wygłosił prezydent Millerand przemowę, nie pozbawioną pewnych aluzji politycznych.

Podróż prezydenta Milleranda trwała trzy dni. Punktem kulminacyjnym uroczystości był dzień 25 lipca, w którym odbyła się w Hawrze wielka



Z martwologii ludu górnośląskiego: Zlinchowany przez wzburzonych uchodźców niemiecki prowokator, mający na sumieniu życie dwunastu Polaków.

parada morską. Wzięło w niej udział czterdzieści ośm okrętów wojennych francuskich i mocarstw sprzymierzonych, między nimi brytyjski „Dauntless” i amerykański „Pittsburg”. Paradzie przyglądał się prezydent Millerand z pokładu krążownika „l'Amiral Sédès”, dawnego okrętu niemieckiego, obecnie należącego do Francji. Po paradzie odbył się w porcie podwieczorek dla zaproszonych gości. Ponadto odwiedził prezydent Quillebeuf i Renen, witany wszędzie przez ludność z należnymi honorami.

W dniu 26 lipca o godzinie 11 okręt prezydenta z eskortą opuścił Hawr wśród oklasków zgromadzonej publiczności. W Quillebeuf oczekiwały prezydenta dziewczęta wiejskie, które przybyły na powitanie w pięknych narodowych kostiumach. Przywiozły one ze sobą podarunki w postaci ośledek masła, koszy śliwek, wódki, snopków zboża, wiązanek kwiatów. Bardzo malowniczo przedstawiał się ich pochód, gdy na swych osiołkach przeciągały przed trybuną, na której zajęli miejsce prezydent w otoczeniu swojego orszaku.

Z martyrologii ludu górnośląskiego.

W chwili, gdy w Paryżu rozstrzygają się losy Górnego Śląska, uważamy za swój obowiązek poinformowanie ohydnych faktów pruskiego barbarzyństwa, przynoszących namże cywilizacji i świadczących aż nadto dowodnie, że ci, którzy je spełniają, z kulturą nie mają nic wspólnego, choć szczycą się tem, że są pionierami, noszącymi ją między „barbarzyńskie narody Wschodu”.

Jak wygląda ta kultura w pojęciu niemieckich hakatystów, widzi to dobrze każdy, kto bacznie śledzi wypadki na Górnym Śląsku, nie mogą tego dożyć ci, którzy są do tego powołani. Los Górnego Śląska, zamieszkałych na obszarze, mającym bezsprzecznie przypaść Niemcom, jest pożalowania godny. Znajdując się tam w mniejszości, narażeni są na każdym kroku na szykany i prześladowanie ze strony brutalnych Prusaków. Opuuszczają też swe miejsca rodzinne, pozostawiając swe mienie na łaskę losu, by tylko uwolnić się z tego piekła. Twarda dusza Górnosiążaka nie da się złupić kuszającym podstępem i nie wyrzeknie się swych ideałów narodowych, choć jej za to obiecują pomyślną materjalną korzyść. Gromadnie oczekują też na prawy brzeg Oury i tu szukają przytuliska w obozach dla uchodźców, byle tylko być daleko od knuta pruskiego junkra lub fabrykanta. W obozach tych przebywają tysiące nieszczęsnych uchodźców, cierpiąc biedę i nie znajdując tutaj nawet spokoju, gdy i między nich udaje się nieraz wręcić hakatystycznemu wysłannikowi, który w nadziei dobrej zapłaty zdecydowany jest do spełnienia najohydniejszej zbrodni, byle szerzyć terro i wywołać dezorganizację.

W obozie w Goczalkowicach, gdzie znalazło pomieszczenie kilka tysięcy uchodźców z lewego brzegu Odry, przychwycono niedawno kilka podobnych indywiduów, należących do tak zwanego „Mordkommando”. Jeden z nich, najwykleszy opryszek, specjalnie w tym celu wypuszczony z więzienia, szerzył postrach w szeregach tamtejszych uchodźców, a jak się zeznał, ofiarą jego padło dotąd już dwunastu Polaków. Tego iotra spotkał los zasłużony. Poznany przez uchodźców, a przyłapany na gorącym uczynku, gdy usiłował szerzyć w obozie dzieło zniszczenia, został przez nich zlinchowany. Kilku jego kompanów, których również ujęto, wyszło szczęśliwiej, dostali się przecież w ręce sprawiedliwości i prawdopodobnie poniosą zasłużoną karę, w przyszłości czeka ich przecież nagroda, gdyż Niemcy swych wysłanników i prowokatorów nbebezpieczają wysoko.

Nie lepiej dzieje się na terenie plebiscytowym, gdzie większość jest polska. I tutaj rozciągnięto całą sieć rozmaitego rodzaju organizacji niemieckich, mających za zadanie szerzyć postrach między ludnością i przedstawiać jej, co ją czeka po przyłączeniu do Polski. Również wszędzie od członków rozmaitych związków, jak: Orgesch, Selbstschutz itd., zorganizowanych należycie i zaopatrywanych hojnie w marki, płynące z całych Niemiec. W kopalniach i zakładach przemysłowych zatrudnione są całe oddziały rzekomych robotników, przygotowanych każdej chwili do uderzenia na Polaków, tajne magazyny przepełnione są bronią i amunicją. Każdy z nich, to wrog zaciekle wszystkiego co polskie, zdecydowany na wszystko, byle bronić niemieckości Górnego Śląska, a wiedzący o tem, że na wypadek zramienia otrzyma od towarzysztwa ubezpieczeń premię w wysokości 10 tysięcy marek, w razie zaś jego śmierci, rodzina nojne zaopatrzenie. Z dokumentów, zdobytych przez Polaków, wynika jasno, jak Niemcy przygotowani są należycie i jak silną jest ich organizacja, kierowana przez komendy, rozrzucone po całym terytorium Górnego Śląska.

Komisja koalicyjna, mająca swą stałą siedzibę w Opolu, nie spełnia należycie swych obowiązków. Przedstawiciel Francji, zarazem jej przewodniczący, generał Le Rond, przestrzega wprawdzie ściśle bezstronności tak wobec Polaków, jak i Niemców, dwaj jego koledzy natomiast, delegat włoski generał de Marinis i angielski sir H. Stuart, występują jawnie z swymi niemieckimi sympatjami. Komisja ta zwiadzała niedawno temu obóz dla uchodźców w Goczalkowicach, informowała się na miejscu o ich losie, do jego poprawy bynajmniej się to przecież nie przyczyniło. Jak przedtem, tak i obecnie narażeni są na szykany ze strony Niemców, pewnych poparcia ze strony Anglii i Włoch.

Przybycie poselstwa rosyjskiego do Warszawy.

(Do ilustracji na str. 10).

W dniu 3 sierpnia b. r. przybyło do Warszawy oficjalne przedstawicielstwo Rosji sowieckiej pod przewodnictwem posła Karachana. Przyjazd nastąpił osobnym pociągiem, złożonym z wagonów sypialnych oraz pierwszej i drugiej klasy. Przybyłych powitali na dworcu przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych pp. Szumlakowski i Lubomirski, poczem personal poselstwa udał się w samochodach, ozdobionych czerwonymi chorągiewkami do hotelu Rzymskiego, przeznaczonego na jego pomieszczenie. W skład poselstwa wchodzi około sześćdziesiąt osób, przeważają kobiety, między niemi zaś żydówki.

Ciekawe są uwagi jakie z okazji przybycia Karachana zamieszcza warszawski żargonowy „Hajnt”. Piszę on między innymi, iż publiczność nie objawiła bynajmniej czerwonym gościom sympatii, a widząc na samochodzie czerwone chorągiewki, wielu mówiło: „Te cniolery. Oni to sprowadzają głód i rewolucję. Byłoby lepiej, ażeby ich powieszono. Ale rząd nasz na to nie pozwala!”

Antor tego artykułu żargonowego rozpoznał wśród przybytych sekretarza Leszczyńskiego, który był członkiem delegacji pokojowej w Rydze i rozpoznał również sekretarza Lorentza, który jest synem fabrykanta żydowskiego z Łodzi, a zatem Polakiem, który jako taki nie może być członkiem misji cudzoziemskiej w Polsce. Ten brak taktu należy jednak do manier bolszewickich.

Zresztą połowa personalu bolszewickiego mówi po polsku i — jak to twierdzi redaktor „Hajnta” — najwięcej widzi się tam twarzą żydowskich. Licznymi są wśród dostojników poselstwa bolszewickiego osoby, mówiące żargonem. Antor zapewnia, że publiczność była uderzona semityzmem bolszewickich ambasadorów i zaznacza, że policja warszawska spełnia swoją misję z elegancją i taktem.

Skład misji bolszewickiej twierdzi znowu „Journal de Pologne” — każe się obawiać, że misja ta będzie daleką od ograniczenia swej działalności do oficjalnych stosunków dyplomatycznych i że będzie prowadziła gorącą propagandę w Polsce.

Ale władze polskie są pod tym względem przestrzeżone...

Konkurs piękności dzieci.

Urządzanie rozmaitego rodzaju konkursów piękności stanowi zazwyczaj jedną z atrakcji dla gości w światowych miejscach kąpielowych. Zwłaszcza we Francji konkursy te są w modzie. Niespełna rok temu rozpisywały się szeroko i dingo tamtejsze pisma o konkursie, do którego stało czterdzieści dziewcząt najpiękniejszych kobiet Francji. Rozstrzygnąć miał go plebiscyt na podstawie zdjęć kinematograficznych.

Obecnie przyszła kolej na najpiękniejsze dziecko we Francji. Konkurs ten urządził paryski dziennik *Le Matin* przy pomocy swych czytelników, którzy też mieli wyznać swe zdanie, komu przyznać nagrodę. Ogół dzieci francuskich podzielono na dwie grupy, jedna do lat trzech, druga od trzech do pięciu, a na każdą z nich przypada jedna nagroda w kwocie dziesięć tysięcy franków.

O ile konkursy piękności dla starszych są tylko zabawą i przyczyniają się do wzmożenia w ubiegających się o nagrodę uczucia próżności, o tyle konkurs taki urządzony dla dzieci, ma rację bytu, osiągnięta bowiem nagroda może ułatwić niezamownym rodzicom należyte wykształcenie swego dziecka.

Do paryskiego konkursu staręło sporo dzieci ze wszystkich okolic Francji. Jury konkursowe z każdej z obu grup wyżej wymienionych wybrało po siedm kandydatów i kandydatek, z pomiędzy których czytelnicy *Matina* mieli wybrać laureatów. Obyło się to w końcu ubiegłego miesiąca w ob-



Konkurs piękności dzieci: Laureaci konkursu, urządzanego przez paryski *Matin*.

szerej sali Ogrodu aklimatyzacyjnego w Paryżu, gdzie zebrał się ubiegający się o nagrodę w towarzystwie rodziców, babek, cioci i nianiek. Udział głoszących był bardzo liczny, każdy z przyjemnością przyglądał się sympatycznym „bobom”, nie zdającym sobie z tego sprawy dlaczego są powodem takiego zainteresowania.

Zwycięzcami zostali: Claude Albert, trzydziestomiesięczny bobak z północnych okolic Francji, z drugiej grupy France Guiraud z południowo-wschodnich okolic. Laureatów chłopczyka i dziewczynkę, odfotografowano i kto wie, czy kiedy, po latach, nie znajdą się znów na wspólnej fotografii, tym razem w strojach weselnych.